Rok XIII. We Lwowie dnia 31. sierpnia 1905. Nr. 36.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dowód kosmologiczny na istnienie Boga.

(Ciąg dalszy).

Podobne wnioski logiczne wywiedli i naukowo stwierdzili: Davidson, Corruthers [1]), Pfaff, Gosselet [2]) Grand' Eury [3]), co do głowonogich, bezgłowych, ramionowców formacyi sylurskiej, co do fauny dewońskiej w nizinie belgijskiej, co do płazów z początków formacyi tryasowej... co do wielu roślin kopalnych z okresu węglowego, kredowego. Jeden jedyny, godny odpowiedzi, zarzut, z palentologii zaczerpnięty, podnoszą transformiści.

Istnieje, mówią, pewna ciągłość między organizmami, należącymi do następujących po sobie okresów geologicznych. W miarę jak zagłębiamy się w ziemię, mniej doskonałe jestecwa spotykamy.

Fakt ten jednak da się łatwo wytłómaczyć, bez uciekania się do teoryi darwinistowskiej. Wszak Stwórca mógł istoty żyjące w takim porządku stwarzać, że rozpoczynając od mniej doskonałych, postępował do coraz doskonalszych. Biblia rzeczywiście też podaje, iż Bóg stworzył najpierw mniej doskonałe jestectwa, a potem, stopniowo, coraz doskonalsze, aż do człowieka. »Odpowiada to, mówi Gutberlet, twórczemu Rozumowi, zaprowadzić w niezliczonej masie stworzeń pewne stopniowanie, stwarzać doskonałe i niedoskonałe istoty, które w niedostrzegalnych niemal przejściach ze sobą są powiązane. Nic nie może bardziej uwidaczniać jednolitości planu twórczego«.

Teraz przychodzimy do *argumentu fizyologicznego*, widocznie przeciwnego teoryi ewolucyjnej. Oto tenże:

Jednostki różnych gatunków, skrzyżowane ze sobą, są niepłodne albo, po dwóch, trzech generacyach, wracają młode do gatunku praojców. Tak n. p. koń skrzyżowany z oślicą wydaje muła, który jest niepłodny; kozioł z owcą mają wprawdzie potomstwo, ale tego potomstwa młode znowu są albo kozłami albo owcami. Czegóż ten fakt dowodzi? Niezaprzeczenie tego, że między gatunkami jest przedział niedający się zapełnić, bo rasy choćby skrajne, ale tego samego gatunku są bardzo płodne. Nigdy tedy jeden gatunek nie przechodzi w drugi. Fakt ten jest tak silnym argumentem przeciw teoryi darwinistowskiej, że wielu zwolenników teoryi, dla niego, ją porzuciło. Huxley n. p. przyznaje, że darwinizm pod tym tylko warunkiem może być ostatecznie przyjęty, jeśli dowiedzie, że ze skrzyżowania selekcyjnego może powstać nowy gatunek fizyologiczny. Wszelkie atoli usiłowania pod tym względem okazały się bezowocnymi.

Podnoszą darwiniści, że przez sztuczną hodowlę, dobór sztuczny, można najróżnorodniejsze odmiany otrzymać: róż, gołębi, dlaczegóżby mówią, natura, która rozporządza liczniejszymi i potężniejszymi środkami, nie miała uzyskać nowych gatunków.

Odpowiedź na tę uwagę jest łatwa. Prawda, że można przez krzyżowanie, sztuczną hodowlę, otrzymać różne rasy, ale nigdy nie udało się, mimo wysiłków, nowy wytworzyć gatunek. Wprawdzie hodowcy usiłują nieraz dowieść, że wyhodowane przez nich gołębie różnią się między sobą bardziej, niż dwa odmienne gatunki. Dziwne to, czemu, w takim razie, każdy człowiek bierze je za gołębie tylko, a nie za coś więcej. »Jeśli organizm, mówi Gutberlet, w rękach hodowcy jest tak mu powolny, jak wosk, to niechże wyhodują choć raz z gołębia orła, albo przynajmniej gęś, a uwierzymy im«.

A to, co dodają, że natura większymi rozporządza środkami, nie ma nic do rzeczy. Bo choć człowiek nie rozporządza takimi środkami, jak przyroda, to jednak, pod pewnym względem, może wytworzyć siły takie, jakich przyroda, naraz, nie jest zdolną wywołać. Może człowiek dowoli zmieniać warunki atmosferyczne, pokarm, dobierać najrozmaitsze odmiany zwierząt czy roślin. Siły przyrody są porozrzucane i nigdy naraz tyle nie jest razem skupionych, ile ich człowiek skupić może. Tymczasem *dobór naturalny* nawet tego zrobić nie może, co

[1]) »Rzecz pewna, że świadectwo flor kopalnych, w ogólnej sumie swojej, przeciwne jest doktrynie rozwoju ewolucyjnego«.

[2]) »Dwadzieścia i pięć lat już badam widokręgi kopalne, niziny belgijskiej, pilnie je oddzielając jeden od drugiego. Dotąd jednak nie znalazłem, ani co do czasu, ani co do kształtu, rzeczywistego przejścia między dwoma typami, ściśle określonymi«.

[3]) »Z jednej strony wszystkie fakta świadczą za stworzeniem odrębnem; z drugiej strony równie jasno mówią przeciw transformacyi«.

sztuczny, jak samo doświadczenie poucza. Wszak do tego, aby wychować odrębną rasę, trzeba wiele zachodów ze strony hodowcy. Musi jednostki rasowe oddzielić, uważać, aby się z nierasowymi nie krzyżowały, postawić je w odpowiednich warunkach n. p. dać pewien gatunek ziemi pod róże i t. p. Czyż natura to czyni?

Nadto domestykacya powoduje zmiany, odnoszące się tylko do wielkości, kształtu, barwy, upierzenia jednostek — to są same cechy przypadkowe; aby zaś utworzyć nowy gatunek, trzebaby umieć sprowadzić zmiany istotne, dotyczące budowy, wewnętrznego ustroju i t. d. A więc dobór sztuczny nie wytwarza nowych gatunków, tylko odmienne rasy, dobór naturalny ani tego często nie jest w stanie uczynić. Nie ma tedy żadnego doboru naturalnego, wywołującego zmianę gatunków. Gdyby tak było, to przecie choć raz drzewa dzikie musiałyby wydać duże, smaczne owoce!

Darwiniści usiłują walący się system podeprzeć innymi, rzekomo w przyrodzie istniejącemi prawami; istnienie tych praw jest jednak bardzo problematyczne, a choćby nawet takie prawa, jakie je chcą mieć materyaliści, istniały, nie wieleby teoryi pomogły.

Do takich praw ma należeć *walka o byt*. To co hodowca czyni, aby wytworzyć nową rasę, osiąga przyroda przez walkę o byt. W walce tej, według darwinistów, jednostki silniejsze, zwinniejsze, sprytniejsze, słowem posiadające pewne wybitne ponad innymi przymioty, wychodzą zwycięsko. Przymioty te przekazują potomstwu i one to utrwalone, przez prawo dziedziczności w potomkach, stanowią fundament i zawiązek nowego gatunku.

Co do walki o byt, zauważyć najprzód trzeba, że takiej powszechnej walki, jak chcą darwiniści, w przyrodzie nie ma. Niezmierna ilość gatunków, odmian, jednostek może obok siebie spokojnie żyć i rozwijać się, już to, że środki pożywienia mają różnorodne, a więc sobie nie wchodzą w drogę, już też, że ich mają podostatkiem.

Prawda, jest i walka, ale zwycięstwo w tej walce więcej od przypadku, od zewnętrznych okoliczności zależy, niż od siły indywiduów. I najlepiej od natury uposażone zwierzę, ulega zbyt wielkiemu zimnu, lub przeważającej liczbie choćby słabych istot (n. p. bakcylów); i najsilniejsze rośliny giną w czasie powodzi lub zbyt wielkiej posuchy. Cóż w takim razie pomogą zwierzęciu lub roślinie, choćby najdoskonalsze przymioty? Rośliny słabe, schorzałe, tak i zwierzęta, w warunkach sprzyjających, utrzymają się, a i najdorodniejsze, w warunkach zabójczych dla nich, wyginą!

Żeby tedy walka o byt do przekształcenia, czy to rośliny czy zwierzęcia, się przyczyniała, trzebaby, żeby okoliczności zewnętrzne tak się układały, żeby tę walkę umożliwiały i jej pomagały. Tak n. p. girafa, żeby sobie szyję mogła wydłużyć, trzebaby, aby liście na drzewach tak wysoko rosły, iżby je z trudem tylko dostawała i by się co roku wyżej wznosiły. A coby się stało z innemi zwierzętami, które również liśćmi się żywią, a szyja nie chce tym zwierzętom tak szybko odrastać?

Aby rośliny dłuższe korzenie dostały, trzebaby, aby co roku posucha się wzmagała. Któż przypuści podobne dostosowanie się warunków zewnętrznych do potrzeb walki o byt, a gdyby to przystosowanie rzeczywiście miało miejsce, to trzebaby uznać jakąś rozumną istotę, która tem przystosowaniem kieruje, a nie prosty przypadek, jak chce teorya darwinistowska.

A dalej: W walce o byt dają przewagę przymioty li tylko przygodne, które wcale na zmianę gatunku wpłynąć nie mogą tak n. p. szybkość i siła, które pozwalają zdobycz dopędzić i przemóc ją, ściganym ucieczką się ratować, gęste uwłosienie u zwierząt, grubsza kora u roślin, przez co lepiej zabezpiecza ją przed zimnem i wogóle przed zmianami klimatu, dłuższe korzenie u roślin chronią je przed śmiercią z posuchy i t. d. Ale to są wszystko same cechy przypadkowe, które zmiany gatunku sprowadzić nie są w stanie, bo jak doświadczenie uczy i najsilniejsi ludzie i najszybsze konie, czy jelenie nie stanowią odrębnego gatunku, tylko do tego samego należą, co i najsłabsi ludzie i najpowolniejsze konie. To zaś, że roślina jaka jest trójlistkowa, czy dziesięciolistkowa — a więc różnica gatunkowa — co to pomaga w walce o byt? Tak samo, czy zwierzę jest myszą czy koniem, jakąż to daje przewagę koniowi nad myszą? Niektóre przymioty gatunkowe są nawet szkodliwe dla jednostek. Tak n. p. żądło dla pszczoły, którem kłuje przeciwnika, ale i sama przez nie ginie, skrzydła dla motylów, lub owadów na wyspach lub przy brzegach morskich przebywających, bo wiatr je pędzi na morze i gubi.

Jeszcze i to mieć na uwadze potrzeba, że organa nowe, w walce o byt, uzyskane, żeby mogły przynieść pożytek organizmowi, musiałyby pociągnąć za sobą zmianę korelatywnych organów. Żeby n. p. zęby przeżuwaczów na co się przydały w rozwoju gatunkowym, trzebaby żeby i żołądek przeżuwaczów był odpowiednio do uzębienia dostosowanym. A może się zdarzyć, że warunki zewnętrzne sprzyjają wykształceniu się zębów, ale nie sprzyjają przemianie żołądka. Kiedyby zaś warunki zewnętrzne tak były dobrane, że równocześnie na jedną i drugą zmianę wpływałyby, trzebaby wtedy przyjąć nie ślepy przypadek, ale istotę rozumną jakąś, kierującą warunkami zewnętrznymi.

Ale oto i nowe rzekomo prawo, mające założyć coraz większe szczeliny, tworzące się w systemie transformistów. Jest niem *dobór płciowy*.

Według tego prawa samce wybierają sobie dorodniejsze samice i odwrotnie. Z tego związku jakiś nowy przymiot w potomstwie, a w każdym razie silne i dorodne potomstwo powstaje, które tem samem jest odporniejsze w walce o byt, a ten nowy przymiot, dziedzicznością przekazywany dalszemu potomstwu, jest podstawą dalszych gatunków.

Doświadczenie codzienne poucza, że podobne romansy, o jakich mówią darwiniści, nie mają miejsca u zwierząt. Wzięte są one ze stosunków ludzkich, a i między ludźmi, nie zawsze piękność i uroda rozstrzygają w wyborze towarzyszek i towarzyszów życia. Często majątek, stanowisko, przymioty duszy odgrywają w wyborze decydującą rolę. Gdyby teorya była prawdziwa, to przedewszystkiem piękność, zdrowie, siły fizyczne musiałyby z każdym rokiem wzrastać tak u roślin, jak i u zwierząt. Tymczasem tak nie jest; we wspomnianych

przymiotach, tak u zwierząt jak i u ludzi jest ustawiczna fluktuacya. Przymioty te zresztą dodatnie potomstwa, są zależne nie tyle od urody rodziców, ile nieraz od klimatu, pożywienia, zajęcia, chorób zakaźnych itd.

Codzienne doświadczenie, obserwowane na zwierzętach, wykazuje, że żadne zwierzę nie szuka dla zaspokojenia popędów płciowych, dorodnych samic. Teorya przypuszcza wyrobienie smaku estetycznego u zwierząt, do czego przecież potrzeba rozumu.

U roślin już absolutnie nie może być mowy o powyższych romansach; a w takim razie, jeśli prawo doboru płciowego ma taką rolę odgrywać, że przekształca gatunki, to jakże najróżnorodniejsze gatunki roślin powstały, a z nich przez ewolucyę wykształciły się zwierzęta, kiedy o doborze płciowym u roślin mowy być nie może?

Darwiniści powołują się na niektóre zjawiska napotykane w przyrodzie, które ich hypotezę mają popierać. Zobaczymy wszakże, że wszystkie te zjawiska dadzą się bardzo dobrze wytłómaczyć, bez uciekania się do ich hipotezy. Rozpatrzmy najważniejsze z nich.

Wielkie nadzieje zdawała się początkowo robić darwinistom *embryologia*. Powiadają: Embryony wielu odmiennych gatunków są w początkach swego rozwoju całkiem do siebie podobne, jeśli nie takie same. A dalej: Embryony wyższych gatunków przybierają formy, które są formami stałymi istot niższych gatunków. Tak n. p. kijanka, z której żaba powstaje, ma kształt, który dla ryby jest jej kształtem właściwym. Wywodzą z tego zjawiska darwiści, że wyższe gatunki z niższych powstały tak n. p. żaba z ryby.

Powoływać się na embryologię zaprzestali już dziś sami przodownicy kierunku transfornistowskiego.

»Prawo to (na embryologii oparte), mówi Karol Vogt, choć przez długi czas zdawało mi się dobrze uzasadnionem, fałszywe jest w samej podstawie swojej. Uważniejsze bowiem badanie embryologemii przekonywa nas, że zarody mają swoje zgodności odnośne do nich samych, a bardzo różne od zgodności zachodzących między dorosłymi«.

I w rzeczy samej! Podobieństwo embryonów, różnych gatunków, musi być tylko pozorne, zewnętrzne, wewnętrznie muszą się różnić między sobą embryony wspomniane, kiedy z podobnych embryonów tak nie podobne powstają istoty. Jakżeby z tej samej przyczyny różne skutki powstawać mogły?

Embryony istost należących do tej samej odmiany więcej się różnią nieraz między sobą, niż należących całkiem do odmiennych gatunków. Takby nie było, gdyby teorya darwinistów była prawdziwa.

Podobieństwa jeśli jakie są. dadzą się łatwo wytłómaczyć. Gatunki wyższe mają zawsze coś wspólnego z niższymi; cóż więc dziwnego, że w embryonie te wspólne cechy się uwydatniają więcej z początku, a różniczkowanie dopiero później, w dalszym rozwoju następuje. Także i następująca uwaga, odnosząca się do tej samej sprawy, podkopuje dowód jaki z embryologii czerpią darwiniści:

Przemiany (metamorfozy) napotykane u niektórych owadów czy zwierząt n. p. poczwarki w motyla, głowacza w żabę, nie dowodzą wcale możliwości zmian gatunkowych. Boć przecież ani poczwarka, ani głowacz nie są żadnymi gatunkami, ale już z natury przeznaczone są na formy przejściowe do wytworzenia gatunku. Bóg chciał, aby w ten sposób rodził się osobnik pewnego gatunku. Jeśliby bowiem te metamorfozy miały oznaczać przejście jednego gatunku w drugi, to czemu u innych owadów czy zwierząt takich form przejściowych nie ma? Chyba, że inne nie ulegały rozwojowi, co się znowu sprzeciwia teoryi darwinistów, bo według nich wszystkie istniejące dziś gatunki z form przejściowych są wytworzone. Gdzież te formy przejściowe?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Obstrukcya w ścisłem słowa tego znaczeniu na polu wieców katolickich w Austryi. — W Niemczech inaczej. — Kongres gregoryański w Strassburgu. — Staroklasyczne i nowoklasyczne utwory choralne w programie koncertu kościelnego dla uczestników kongresu. — 52. Zgromadzenie generalne katolików niemieckich w Strassburgu. — Dlaczego tam tak łatwo dochodzą do ssutku wiece katolickie? — Dziełko proboszcza ks. I. Maya »historya wieców katolickich w Niemczech 1848—1904«. — Czy też OO. Jezuici wejdą do Niemiec. — A ich zasługi na polu naukowem położone przemawiają same w ich obronie! — Prace Jezuitów na polu astronomii, matematyki geografii i lingwistyki. — Jezuici rzekomo źli pedadogowie — dobry mi za to w oczach c. k. rządu inicyatorami »reformowanego gimnazyum w Gracu. W Masońsko żydowskie plany co do wychowywania moralnego młodzieży. — A c. k. ministerstwo pozwala na te arcyniebezpieczne próby!!...

Gdy Austrya katolicka dopiero myśli o zwołaniu Wiecu ogólno-austryackiego dla katolików, Niemcy katolickie myśl tę już w czyn wprowadziły. Strassburg w Alzacyi wybrano tym razem za punkt zborny. Tam też w dniach 16—19. sierpnia b. r. odbył się międzynarodowy kongres dla muzyki gregoryańskiej a w dniach 20—24. tegoż miesiąca 52-gie Generalne Zebranie katolików niemieckich. O pierwszym pragnę dziś pomówić. Od czasu, gdy obecnie panujący Papież Pius X. w swem Motu proprio z 22. listopada 1903 i dekrecie kongregacyi św. Obrzędów z 8. stycznia 1904 zarządził wprowadzenie dawnego chorału gregoryańskiego, wszyscy prawie muzycy kościelni okazali natychmiast swą gotowość przyczynienia się słowem i czynem do jak najrychlejszego zrealizowania zamiarów Ojca św. w tym kierunku. Jeszcze bardziej pobudzało ich do tego nowe motu proprio z 25. kwietnia 1904, na podstawie którego zarządzono watykańskie wydanie chorału t. zw. editio typica, a temsamem i uczyniono wielki krok naprzód i pod względem praktyki. Aby plany papieskie poprzeć czynnie i jak najszerszym warstwom społecznym wyjaśnić takowe, postarała się o to papieska komisya dla wydawnictwa watykańskiego gregoryańskich ksiąg liturgicznych, iżby nad sprawą wyż poruszoną zastanowił się kongres ad hoc zwołany. Wykonawcą tejże woli komisyi papieskiej był profesor z Fryburga szwajcarskiego, Dr. Wagner, i on to właśnie poruszył myśl, aby kongres taki zwołano do Strassburga, leżącego w pasie granicznym między narodem germańskim a romańskim a będącego kolebką papieża Leona IX. Pius X. przedsięwzięciu temu udzielił jeszcze 23. stycznia b. r. swego błogosławieństwa; episkopat tak niemiecki jak i zagraniczny poparł także ową myśl a liczni książęta Kościoła z różnych stron świata wpisali się na listę zwolenników kongresu, mającego się odbyć pod protektoratem miejscowego biskupa, Mgra Adolfa Fritzena.

Kongres ten ma być w istocie imponującą manifestacyą na rzecz dawnych a dziś z tyloma niesłusznemi sądami się spotykających melodyi gregoryańskich. Już od miesięcy kilku różne kościelno-muzykalne czasopisma niemieckie i zagranicą wychodzące, zachęcały jak najgoręcej do wzięcia licznego udziału w tymże kongresie; i »Caecilia« i francuska »La Tribune de St. Gervais« i organ lotaryngskich Związków św. Cecylii »St. Chrodegang« popierały usilnie tę sprawę prawie w każdym numerze, nawet krajowa rada szkolna dla Alzacyi i Lotaryngii nie pozostała w tyle. Wystosowała do rad okręgowych pismo, aby bezwzględnie każdemu nauczycielowi katolickiemu, który zechce wziąć udział w kongresie, udzielono urlopu; ważną bowiem bardzo jest rzeczą, by nauczyciel umiał wykształcić należycie młodzież szkolną pod względem śpiewu kościelnego«. Także i prezydent wspomnianej komisyi papieskiej, opat benedyktyński, ks. Józef Pothier, wystosował z Rzymu 2. sierpnia b. r. okólnik, w którym zaprasza wszystkich członków i konsultorów komisyi do gremialnego, choć nie oficyalnego, wzięcia udziału w kongresie w Strassburgu.

Jak w ostatniej chwili donoszą ze Strassburga, przybyły tam trzy wybitne na polu muzyki gregoryańskiej osobistości: opat ks. Pothier, redaktor czasopisma »Rassegna Gregoriana« ks. profesor Bas i współpracownik »Civilta Cattolica«, O. de Santi z Towarzystwa Jezusowego. Każdego dnia odbywały się w katedrze nabożeństwa pontyfikalne, w czasie których wykonywano tradycyjne śpiewy gregoryańskie. Ponadto prezydyum kongresu zajęło się urządzeniem dwóch koncertów kościelnych, które również odbyły się w katedrze strassburskiej, a także się składały z starodawnych klasycznych i nowych kompozycyi choralnych dla organu i były próbkami wszystkich rodzajów stylu gregoryańskiego.

Bezpośrednio po międzynarodowym tym kongresie nastąpiło 52. generalne Zebranie katolików niemieckich. Jużto wogóle katolicy w Niemczech o wiele lepiej umieją chodzić około swych spraw, aniżeli gdzieindziej. Ruchliwe komitety wiecowe, pełne energii i wytrwałości w raz podjętej pracy charakter germański przyczyniły się niemało do tego, że od lat 52 katolicy Niemiec zbierając się na wiecach corocznie, potrafili porwać za sobą tysiączne rzesze i zapalić do czynu. U nas śpiące lub w najlepszym razie drzemiące komitety z komisarzami wiecowymi na czele, jakżeż mogą zjednać sobie jakieś zaufanie? Każdy z takich komisarzy najlepszemi może nawet przejęty intencyami, lecz nieraz lub on sam lub przeważna część jego doradców urzędowych, w chwili, gdy prasa katolicka zapytuje coraz natarczywiej: co słychać z wiecami? dopiero poczyna rozważać, zastanawiać się, czy c. k. rząd widziałby chętnie zwołanie wiecu, czy i o ile byłoby to polityczną rzeczą i t. p., tak że nim odważy się na decydujący krok, przemijają miesiące najstosowniejsze dla zwołania wieców i przychodzi zima, a wiecu jak niema tak niema... bo polityka wyższa wymagała, aby go odroczyć, ot n. p. na rok jeden.

Ale kto bystrzejsze ma oko, doczyta między wierszami: ad calendas graecas..., bo... bo... zanadto wielki krzyk podnieśliby liberali, socyaliści i żydzi, a i z nimi przecie według sądu naszych c. k. władz politycznych trzeba się obchodzić... jak ze święconem jajkiem...

W Niemczech raz na zawsze postanowiono oddawna zwoływać Wiece katolickie co roku i to w różnych większych miastach; i projekt ten wykonywanym bywa z największą punktualnością, choćby... Izraelowi i Beblowi aż gardło pękało od krzyku z tego powodu...

W tym roku obrano Strassburg za punkt zborny. Program opatrzony podpisami członków komitetu centralnego i przewodniczącego tegoż komitetu, hr. Droste-Vischeringa, opiewa: Niedziela 20. sierpnia: O $9^{1}/_{2}$ zrana uroczysta Msza św. pontyfikalna w katedrze i Veni Creator; o $1^{1}/_{2}$ pochód uroczysty Związków i stowarzyszeń robotniczych i rękodzielniczych; o 8 wieczorem uroczystość powitalna w hali wiecowej. Dnia 21. sierpnia o 8 zrana pontyfikalna Msza św. na cześć N. M. P.; o $9^{1}/_{2}$ tajne posiedzenie wiecowe; o $2^{1}/_{2}$ popołudniu posiedzenia komisyi, o 5 pierwsze publiczne Zebranie Wiecu, poczem illuminacya katedry i miasta. Wtorek 22. sierpnia: o 8 zrana uroczyste Requiem za zmarłych członków i uczestników dawnych wieców i znowu posiedzenia komisyi i sekcyi; o 5 popołudniu drugie Walne Zebranie Wiecu. We środę o 8 pontyfikalna Msza św. w kościele św. Piotra na intencyę Ojca św., dalej, jak dni poprzednich, z tą różnicą, że po trzeciem Walnem Zebraniu odbędzie się kosztem miasta festyn dla uczestników wiecu. We czwartek 24. sierpnia o godz. 7 zrana Msze św., o 8 tajne a o $10^{1}/_{2}$ publiczne czwarte Zebranie Wiecu — poczem wspólny obiad i zamknięcie Wiecu.

Dla czytelników, których dzieje wieców niemieckich zainteresują, może będzie też na czasie wiadomość, że w księgarni nakładowej Herdera można nabyć nader treściwe dziełko »Geschichte der Generalversammlungen der Katholiken Deutschlands 1848—1903«, napisane z polecenia komitetu centralnego przez proboszcza, ks. J. Maya. Do dziełka tego wyszedł też i dodatek: »Geschichte der 51. Generalversammlung in Regensburg, 1904«. Cena bynajmniej nie wygórowana wynosi 4 Mk. 50 fenigów.

Na porządku dziennym rzeczonego W i e c u katolickiego będzie z pewnością także i sprawa OO. Jezuitów. Wprawdzie roku zeszłego zrobiono coś w tym kierunku i rząd niemiecki naturalnie »ut aliquid fecisse videatur« zdecydował się na pewne ulgi względem Towarzystwa Jezusowego, lecz ulgi te skończyły się jedynie na uchwale w parlamencie, faktycznie jednak nie weszły dotąd w życie. A jednak zasłużyli sobie OO. Jezuici, aby inaczej byli traktowani. — Dość spojrzeć na ich zasługi na polu astronomii położone w ciągu wieku XIX., aby zrozumieć, ile zdziałali oni w kierunku podniesienia tejże umiejętności, a temsamem zdobyli dla siebie niezwiędłe nigdy wawrzyny uczonego świata! Mimo, że przez kasatę Zakonu stracili wszystkie swe zakłady naukowe a z niemi i bogato zaopatrzone gabinety, obserwatorya, mimo że prześladowano ich wszędzie niby wyrzutki jakieś społeczeństwa mimo tylu rozlicznych przeszkód niezrażeni pracowali z wytrwałością, jakiej im nigdy nie brakło nie brakuje i pod opieką Bożą nie braknie! W XIX. w. powstały obserwatorya astronomiczne przez Towarzystwo Jezusowe założone: w Rzymie, w Kalocsa na Węgrzech przy wcale pokaźnej udzielonej przez kardynała miejscowego ś. p. Ludwika Haynalia pomocy, w Stonyhurst w Anglii r. 1838, w Georgetown pod Waschingtonem r. 1842, w Valkenburg w Hollandyi, gdzie zwłaszcza dokonywa się badanie planet niestałych, w Manili na Filipinach dla badań meteorologicznych, w Granadzie i Toriosie w Hiszpanii, w Sikawai pod Shanghai w Chinach, w Ambohidempona pod Tananarivo na Madagaskarze, gdzie istnieje obserwatoryum ze wszystkich na świecie najwyżej położone i wreszcie w Quito w Ekwadorze. Nadto założono jeszcze i przy zakładach naukowych mniejsze obserwatorya służące dla celów szkolnych: w Kalkucie, w Indyach Wschodnich, w Bulawayo w południowej Afryce, w Onna w Hiszpanii, w Feldkirch w Przedarulanii, w Lowanium i w Oudenbosch w Hollandyi, w Puebla w Meksyku, w Habanna na Kubie, w Woodstock w Maryland, w Omaha w Nebrasce, w Santa Klara w Kalifornii i w Montreal w Kanadzie. — A przy tych obserwatoryach oddał usługi nauce, cały zastęp znakomitych mężów, którzy najlepsze dają świadectwo, jak niesłuszny zarzut spotyka Towarzystwo Jezusowe, jakoby pracowało dla wstecznictwa. Dość wspomnieć o słynnym badaczu słońca i wynalazcy wielkiego meteorografu znajdującego się obecnie w obserwatoryum w Sikawei. — Jestto uwielbiany w całych Włoszech, odznaczony przez senat rzymski ustawieniem popiersia na Monte Pincio ś. p. O. Secchi. Dziś słynie w świecie naukowym jako wynalazca przejściowego mikrometru Jezuita z Kalocsy O. Braun, a nie mniej odeń sławy zażywa przez swój fotochromograf O. Fargis z Georgetown. Jako badacze zasłynęli prócz O. Secchiego O. Perry z Stonyhurst swemi pracami o słońcu i swemi wycieczkami astronomicznemi n. p. 22. grudnia r. 1870. do

Kadyksu dla czynienia spostrzeżeń w chwili całkowitego zaćmienia słońca, r. 1874. do Madagaskaru z powodu przejścia Wenery, r. 1886. do Carriacen w Indyach Zachodnich z powodu całkowitego zaćmienia słońca, jakotéż z powodu tego samego 1887. r. do Rossyi, a i 1889. do Cayenne, gdzie go żółta febra pozbawiła życia. Obok wymienionych odznaczył się w dziedzinie badania planet O. de Vico, który oznaczył okres rotacyjny Wenery i nachylenie tejże do osi rotacyjnej; dalej O. Sidgreaves, który objął w spadku po O. Perrym prace meteorologiczne, magnetyczne i astronomiczne, O. Hagen przez wydanie atlasu gwiazd ruchomych. — Wydawnictwo to kosztowało bardzo wiele, koszta wszystkie pokryła za inicyatywą profesora z obserwatoryum Harvard p. E. Pickeringa bogata Amerykanka a zwolenniczka badań astronomicznych panna Katarzyna Bruce. O. Hagan zasłużył się znów niemało w dziedzinie matematyki przez dzieło swe 4-tomowe »Synopsis der höheren Mathematik«. — Nie godzi się ominąć prac Jezuitów OO. Eppinga, Strassmajera i Kuglera o »Astronomii Babylończyków«; prace te ukazały się w czasie słynnej kwesty »Bibel und Babel« i zjednały należyte uznanie dla siebie ze strony najznakomitszych assyriologów. I geografia ma wiele do zawdzięczenia członkom Towarzystwa Jezusowego. Mapę Chin wydał O. Chevalier, a paryskie Towarzystwo geograficzne przyznało mu za nią złoty medal Logerota; za mapę Madagaskaru od tegoz Towarzystwa OO. Colin i Roblet otrzymali nagrodę Herbert-Feurneta tj. najwyższą, jaką rozporządza wspomniane Towarzystwo. W ostatnich czasach opracował O. Algue mapę Filipin wysoce cenioną przez rząd waszyngtoński, który z niej korzysta przy zaprowadzaniu reform na tem świeżem swem terytoryum.

Świeżo znowu paryska »Akademia dla sztuk pięknych« nadała na mocy uchwały powziętej 2. czerwca b. r. nagrodę Stanisława Juliena szeroką w świecie naukowym cieszącemu się sławą sinologowi O. Leonowi Wiegerowi rodem ze Strassburga a od r. 1887. pozostającemu w pracy misyonarskiej w Chinach. Nagroda ta, pochodząca z zapisu profesora języka chińskiego w Collége de France Juliena wynosi 15.000 franków i bywa udzielaną za najlepsze dzieło traktujące o języku chińskim w literaturze tamtejszej. Już r. 1882. otrzymał tęższamą nagrodę Jezuita O. Anioł Zottoli zmarły 9. listopada 1902. w Shanghai za swe dzieło prawdziwie klasyczne »Cursus litteraturae sinicae 5 t. Shanghai 1879—82«. O. Leon Wieger wydaje od r. 1893. dzieło 12-tomowe, każdy tom po 1500 stronic: »Rudiments du parleret du style chinois«; pierwszy tom i piąty podaje wskazówki gramatyczne, ćwiczenia i rozmówki w języku zwyczajnie używanym, drugi, trzeci i czwarty zawiera katechezy i kazania, dwunasty teoryę znaków pisarskich i studyum tychże, jakoteż i etymologiczne objaśnienia, inne zaś tomy będące właśnie w druku podają wyborowe ustępy z klasyków a nadto z teozoficznych i filozoficznych jak Konfucyusza, Laotzego i Buddhy i z historycznych dzieł. I cóż na to wszystko ci, którzy pragnęliby, by świat uważał Jezuitów za zacofańców pierwszego stopnia i istoty jakieś drugorzędne.

I tak zasłużonym mężom odmawia się dziś prawa wychowywania i kształcenia młodzieży, podczas gdy za całkiem dobrych pedagogów uważają c. k. władze szkolne suspendowanych kapłanów, nadając im posady profesorskie, za dobrych pedagogów uważają i pozwalają na otwieranie zakładów naukowych ludziom jakiegoś zbyt ciemnego charakteru i pochodzenia jak tym n. p. którzy z dniem 1-go września b. r. otwierają w Gracu t. z. reformowane gimnazyum. Do gimnazyum tego, opartego na zasadach bezwyznaniowych w myśl »Freie Schule« mają uczęszczać wspólnie chłopcy z dziewczętami i żadnej pod względem pobierania nauki i ćwiczeń gimnastycznych niema tam być różnicy. No! no; coraz to lepiej będzie wspólna gimnastyka na razie, a w krótkim czasie dowiemy się pewno, że urzeczywistni się myśl owych masońskich pedagogów z Lincu co do rajskich kostyumów dla młodzieży uczęszczającej do szkoły i zakładania wspólnych basenów kąpielowych dla szkół, jak o tem przed kilku miesiącami zamarzył znowu jakiś pedagog z pod ciemnej gwiazdy... nie! z Warszawy, a za co należną otrzymał odprawę w »Przeglądzie katolickim!..

X. X.

Nauka o przykazaniu Bożem.

(Dokończenie).

Powiada Kardynał Bellarmin, że przysięgi nie przynoszą żadnego zysku, owszem straty wielkie i opowiada na dowód tego przykład o dwóch kupcach w Kolonii, którzy mieli szpetny zwyczaj przysięgania się ciągle, gdy kto u nich kupował. Proboszcz namawiał ich do porzucenia tego nałogu i przyrzekał, że na tem bardzo dobrze wyjdą. Posłuchali kupcy. Przez jakiś czas mało sprzedawali i żalili się przed proboszczem, że jego obietnice nie sprawdzają się. A pasterz duchowny jeszcze w te słowa dodał im otuchy: »Zachowajcie cierpliwość, dziatki, z pewnością dobry Bóg błogosławić wam będzie«. Rzeczywiście po pewnym czasie napływ był kupujących tak wielki, jak gdyby za bezcen sprzedawali. Musieli więc uznać w tem osobliwsze błogosławieństwo niebios.

Również Bellarmin opowiada, że pewna gospodyni miała zwyczaj przysięgania się. Upominano ją, że przez to sprowadza pomstę Bożą na dom swój. To wpłynęło na jej poprawę i później sama wyznała, że bardzo dobrze się jej powodzi od czasu, kiedy porzuciła ów nieszczęśliwy i zgubny nałóg. A więc, drodzy, jeżeli chcecie być szczęśliwi w tem i w przyszłem życiu, strzeżcie się przysiąg.

Jeszcze gorszą przysięgą, kiedy się łączy z przekleństwem i złorzeczeniem. Niejeden woła w gniewie lub niecierpliwości, kiedy mu wiary nie dają: Jeżeli nieprawda, co mówię, niech nie oglądam światłości Bożej. Albo: niech stracę niebo, niech mnie Bóg potępi, niech mnie czart weźmie. Nieszczęśliwy, pamiętaj, że rychło może djabeł porwać twą duszę! — Inni znowu wołają: Co za djabeł z tego dziecka, bydlęcia, do kaduka z taką robotą — Osoba, która często ma na języku djabła, prawdopodobnie ma go i w sercu swem. — Inni powtarzają co chwila: sumiennie, jak jestem katolik. — Albo: pies a nie dziecko. — To znowu przeklinają zimno, gorąco, zwierzęta robocze, narzędzia pracy i samą pracę.

Jest inny rodzaj przekleństw w sercu. Ktoś wam szkodę wyrządził w polu, wy zaraz w sercu mówicie: Niech go czart weźmie, niech go piorun zabije, niech się udławi moją szkodą t. j. ziemniakami lub rzepą. Podobne myśli i uczucia przechowujecie dłuższy czas w sercu i zdaje wam się, że to nie grzech, bo usta owego przekleństwa nie wymówiły i nie spowiadacie się wcale z tego. Mój drogi Boże, jak mało ludzi poznaje należycie stan swej duszy!

Cóż wam mówić o fałszywej przysiędze czyli wzywaniu Boga na świadka w kłamstwie? Gdybyście wiedzeli, jaka to zniewaga Boża, nigdybyście tego z pewnością nie uczynili! Kto tak postępuje, podobny jest do nędznego niewolnika, któryby się odezwał do swego monarchy: Najjaśniejszy Panie, musisz za mnie świadczyć fałszywie!

Czy to nie okropna rzecz? Pismo św. mówi: »Bądźcie świętymi, bom i ja święty jest«. Duch św. powiada, że kłamcy poginą. Św. Augustyn porównuje krzywoprzysięstwo do okrutnej bestyi, która czyni okropne zniszczenie.

Trzeba się porachować z sumieniem, czy były postanowienia złożenia fałszywej przysięgi i ile razy. Z tego zwyczajnie ludzie się nie spowiadają, bo się to nie stało. I myśli nie wolno mieć złych i przewrotnych.

Św. Narcyza, biskupa Jerozolimskiego, oskarżyło 3 młodych, wyuzdanych ludzi o haniebne postępki i upadki przeciw cnocie czystości. Jeden z nich zaklinał się, mówiąc: Jeżeli to nieprawda, niech oślepnę. Drugi dodawał: Niech się uduszę, a trzeci: niech się żywcem spalę. Sprawiedliwy Bóg rzeczywiście w dziwny sposób ukarał tych szaleńców. Jeden udusił się i nędznie zginął. Drugiego dom spłonął od sztucznych ogni, które puszczono na znak radości w mieście a w ogniu tym żywcem się spalił ów rozpustnik. Trzeci zaś wszedł w siebie, żałował bardzo i tak płakał, że od łez utracił wzrok. Hrabia Goudewin, teść króla angielskiego, św. Edwarda, był tak dumnym i zazdrosnym, że nie mógł znieść nikogo na dworze obok siebie. Z tego powodu przyczynił się do morderstwa brata królewskiego. Św. Edward domyślał się zbrodni i pewnego dnia wręcz oświadczył, że teść jest sprawcą tej śmierci. Na to zaklinał się Goudewin: Jeżeli to prawda, niech się udławię tym kawałkiem chleba. I rzeczywiście ów chleb, pobłogosławiony przez świętego monarchę, utkwił w gardle i spowodował śmierć na miejscu. Z tego widzicie, jaki to szkaradny grzech, kiedy zań Bóg okropnie karze.

Niemądrzy ojcowie i matki przeklinają często dzieci, mówiąc: Ścierwo a nie dziecko. Co za bydlę! Niech się rozpęknie ten kretyn. Niech mi się straci z oczów! Zaprawdę, te przekleństwa często się sprawdzają i tem się tłumaczy, że wiele dzieci jest kalek i niedołężnych. A były wypadki, że się i dosłownie spełniały te przekleństwa.

Nie wolno nikogo nakłaniać do przysięgi w sądzie i w tym celu czynić mu obietnic i dawać podarunków. Kiedy w sądzie pytają, nie trzeba się kierować względami i litością, że kogoś strącą do więzienia, skarżą na grzywny, ale trzeba prawdę wyznać. Gdyby ktoś poniósł szkodę z powodu fałszywego zeznania waszego, bylibyście obowiązani ją wynagrodzić.

Gdybyście przeczuwali, że ktoś, przez was pozwany do sądu o zapłacenie pieniędzy, fałszywie przysięgnie, lepiejbyście zrobili, odstępując od skargi i ponosząc materyalną stratę, niż gdyby miała ucierpieć dusza pozwanego. Nieszczęsne procesy, ileż z powodu nich bywa gniewów, nienawiści, oszustw, zemsty i fałszywych przysiąg!

Gdy wam nie chcą wierzyć, nie przysięgajcież niepotrzebnie, ani nie wywołujcie przysiąg u drugich. Wiele tu winni ojcowie i matki, gospodarze i gospodynie, bo wymagają koniecznie przyznania się do złego od swych dzieci i sług. A ci z bojaźni krzyku i kary zaklinają się, że nie zrobili tego lub owego, mówiąc: »Jak Boga kocham, niech się z miejsca nie ruszę«. Czy wypada dla bagatelnej rzeczy narażać na potępienie dusze swych dzieci i domowników?

Nie należy bez zastanowienia czegoś przyrzekać pod przysięgą, czego będzie trudno dotrzymać. Tem więcej nie wolno przysięgać, jeżeli ktoś myśli, że nie dopełni obietnic.

II. Bluźnierstwo jest tak strasznym grzechem, że chrześcijanin nie powinien się go nigdy dopuścić. Bluźnierca rzuca się na samą Piękność i Dobroć niezkończoną. Dopuszczamy się tego grzechu, kiedy mówimy, że Bóg nie jest sprawiedliwy, bo jednym daje wszystko w wielkiej obfitości, gdy inni nie mają ani kawałka suchego chleba. Albo gdy ktoś powiada, że Stwórca nie jest dobrym, bo dozwala, że jednymi pomiatają, podczas gdy drugich cały świat kocha i uwielbia, albo, że jednym daje czerstwe zdrowie, a drugich nawiedza chorobą. Również bluźnierstwem jest mówić, że dobry Bóg nie widzi wszystkiego i nie troszczy się wcale o świat. Popełniłby ów grzech i ten, ktoby twierdził: »Jeżeli Bóg okaże miłosierdzie i przebaczy temu grzesznikowi, który tyle nabroił, nie jest sprawiedliwy«. Tak samo grzeszy, kto mówi w nieszczęściu, kiedy coś utraci: »Ach, jaki ja nieszczęśliwy! Już mnie Bóg nie mógł ciężej nawiedzić. Już chyba zapomniał o mnie, albo po to mnie trzyma na świecie, abym cierpiał«. Również popełnia bluźnierstwo, kto mówi przeciw Matce Boskiej i Swiętym: »Oni nic nie mogą i nie znaczą, bo tyle się do nich modliłem, a nic nie otrzymałem«.

Bluźnił Bogu Sennacheryb, król assyryjski, że zdobędzie Jerozolimę, choćby Bóg izraelski był przeciwko niemu. Za ten grzech Anioł Pański wytracił z jego wojska 85 tysięcy ludzi jednej nocy. Kiedy król zobaczył nazajutrz tyle trupów, uciekł z trwogą do Niniwy, gdzie zginął nędznie z rąk własnych synów.

W Starym Zakonie karano śmiercią przez ukamienowanie bluźnierców. Prawodawcy świeccy także surowe ustanawiali kary na podobne występki. Cesarz grecki Justyn kazał bluźniercom ucinać język.

Strasznem złem jest bluźnierstwo przeciw Duchowi Św. Popełnili je żydzi, kiedy dzieła Jezusa Chrystusa przypisywali czartu. Ciężką zniewagą i poniekąd bluźnierstwem jest umierać w niepokucie, odtrącać łaski Boże od siebie, rozpaczać o zbawieniu albo drugim łaski Bożej zazdrościć. Naśmiewanie się z cudów i pokut Świętych jest niemniej bluźnierstwem. Między bluźnierstwem a zaparciem się Boga jest wielka różnica. Apostatami albo renegatami czyli odstępcami są ci, którzy porzucają prawdziwą wiarę. Przeciw temu przykazaniu grzeszą także ludzie, jeżeli coś ślubują Panu Bogu, a potem ślubów nie dotrzymują i nie chcą dotrzymać.

Najmilsi Bracia, czcijmy imię Boże, zawsze z uszanowaniem wspominajmy, unikajmy przekleństw, złorzeczeń, przysiąg, bluźnierstw. Języka używajmy jedynie na chwałę Bożą, bo on uświęcony Ciałem i Krwią Jezusa Ckrystusa. Chwalmy Boga tu na ziemi wiernie, byśmy Go mogli wysławiać w niebie na wieki. Amen.

Pierwsza pielgrzymka
uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny do Rzymu.

(Ciąg dalszy).

Całkiem znów inny i jeszcze piękniejszy obraz widzimy na ścianie przeciwnej: oto święci biskupi i inni mężowie pełni Ducha Bożego i wiary zebrali się w około Najśw. Sakramentu, wystawionego w monstrancyi i rozprawiają z zapałem o tym darze przedziwnym, którym miłość Chrystusowa obdarzyła Kościół. Najbliżej monstrancyi siedzi czterech wielkich nauczycieli Kościoła: św. Augustyn, Ambroży, Grzegorz Wielki i Hieronim; są tu dalej najsławniejsi teolodzy wieków średnich: św. Tomasz z Akwinu, Bonawentura i Duns Scotus; są inni wielcy ludzie, którzy odznaczali się głęboką wiarą, talentem i wiedzą: Dante, Marsilius, Ficinus, Pico della Mirandola, Fra Angelico da Fiesole, Bramante i Savanarola (którego protestanci niesłusznie zaliczają do swoich). Nad nimi zaś odsłoniły się niebiosa i pokazuje się Bóg Ojciec w otoczeniu aniołów, Chrystus i Duch św. (w postaci gołębicy), a z jednej i drugiej strony siedzą na chmurach, z wyrazem rajskiej szczęśliwości i błogiej swobody: Matka Boska, św. Piotr, Adam, Jan Chrzciciel, Dawid, Szczepan, Jeremiasz, Judasz Machabeusz, Wawrzyniec, Mojżesz, Jakób, Abraham, a na drugim końcu Paweł. Każda z tych postaci ma swoje życie osobiste, wszystkie zaś razem tworzą całość przedziwnie harmonijną i pełną jasności nadziemskiej. Jestem też przekonany, że malowidło to, jedyne w swoim rodzaju, tysiące już pielgrzymów umocniło w wierze, a wielu niewierzących zbliżyło do światła religii prawdziwej.

Całkiem znów inne wdzięki rozlane są na fresku trzecim, który nam stawia przed oczy grono Muz olimpijskich a wśród nich Apollina, grającego — nie na cytrze — ale na skrzypcach (anachronizm ten nie da się wyjaśnić); są tu także najsłynniejsi poeci (z wyjątkiem dramatycznych), począwszy od ciemnego starca Homera; Wergili rozmawia z Dantem, Alkaios, Anakreon i Petrarca z Korynną tebańską, — obok siedzi Safona; na pierwszym planie Horacy przysłuchuje się deklamującemu Pindarowi; wyżej otaczają jedną z Muz Owidyusz, Catullus, Tibullus i Propercyusz. Z każdej zaś twarzy promienieje radość i spokój duszy, przebywającej w krainie niebios.

Na czwartej i ostatniej ścianie widzimy dwóch wielkich prawodawców: cesarz Justynian wręcza swoje pandekta Trebonianowi, a papież Grzegorz IX. (któremu malarz dał rysy Juliusza II.) wydaje swoje „decretalia". Nad nimi wybrażone są w postaciach alegorycznych cztery cnoty główne, które powinny zdobić w pierwszym rzędzie prawodawców i sędziów. I tu są wielkie piękności, które jednak mniej zwracają uwagi, bo przyćmiewają je tamte trzy malowidła. O innych stanzach nie piszę, bo musiałbym zbyt wiele kartek zapełnić ich oceną, a zresztą nie jest moim zamiarem rozwodzić się nad wszystkiemi, przez nas oglądanemi arcydziełami.

Do najświetniejszych przybytków sztuki należą także jak powszechnie wiadomo, t. zw. „loggie" watykańskie, t. j. arkady na drugiem piętrze w wielkim podworcu („cortile di S. Damaso"). Korzystając w sposób genialny z pomysłów dekoracyjnych, których resztki odkryto na ścianach budowli starożytnych, a zwłaszcza łaźni Tytusa, pokrył Rafael te arkady, z pomocą swoich uczniów, mnóstwem prześlicznych malowideł. Najcenniejsze zaś ze wszystkich są ilustracye (52) do opowiadań biblijnych: kompozycya tych obrazów jest zawsze tak prosta, że wydaje się całkiem naturalną a przecież zawsze jest godna podziwu.

Wybornie opowiedziane sceny z Pisma św. przedstawiają nam także dywany („arazzi"), zrobione w Brukseli według kartonów Rafaela. Straciły one niestety swoje barwy pierwotne i doznały znacznych uszkodzeń (już w czasie zdobycia Rzymu przez wojsko Karola V. w r. 1527, a potem w r. 1798, gdy miasto zajęli Francuzi); — nie ulega też wątpliwości, że nie można uczynić odpowiedzialnym samego mistrza za wszystkie szczegóły tej roboty gobelinowej, która zresztą nie oddaje nigdy całkiem dokładnie jego rysunku; — ale w każdym razie znać tu jego niedościgniony talent kompozycyjny, np. w układzie sceny „połowu ryb„: samo wyciąganie sieci, przepełnionych rybami, które na innych obrazach, przedstawiających to zdarzenie, rzuca się zanadto w oczy, jak gdyby było rzeczą najważniejszą, tutaj usunięte jest na plan dalszy do barki drugiej, a w pierwszej klęczy już Piotr przed Zbawicielem z wyrazem głębokiej wiary i pokornego uznania własnej niegodności. Poznajemy odrazu, że artysta uzmysłowił nam chwilę, w której Piotr wypowiedział słowa: „Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie"! (Łuk. V, 8).

Pinakoteka watykańska posiada niewiele stosunkowo (42) obrazów, ale są to przeważnie dzieła wielkiej wartości. (niektóre wymieniłem już w rozdziale poprzednim). Jest tu ostatnie malowidło Rafaela, którego już nie mógł dokończyć: „Przemienienie Pańskie na górze Tabor". Połączył on tutaj w sposób niebywały w dziejach sztuki dwie sceny całkiem różne, między któremi zachodzi takie przeciwieństwo, że cały pomysł może się wydawać (jak rzeczywiście sądzą niektórzy krytycy) zbyt śmiałym i chybione: na dole przyprowadzono do Apostołów chłopca opętanego (Mat. XVII. 14—17); — jest to jedna z niewielu postaci Rafaela o wyrazie strasznym, demonicznym (który jednak nie jest u niego nigdy nieestetycznym); — wszyscy boleją nad dzieckiem, ale nie mogą mu pomóc; wskazują więc tylko w stronę, gdzie przebywa Zbawiciel, który sam jeden zdoła nieszczęśliwego uleczyć. A tymczasem On unosi się w górze po nad ziemią i wszystkiemi jej nędzami, jasnością, która oślepia trzech uczniów, przed Nim leżących, a ku Niemu wzlatują Mojżesz i Eliasz, pełni zachwytu, zapatrzeni w promienne Jego oblicze. Między sceną dolną a górną jest związek, który jednak pozostaje niewidzialnym dla ludzi, zaprzeczających istnienia świata nadzmysłowego i niechętnie patrzących na obrazy tego rodzaju.

Jest tu dalej jedna z najpiękniejszych Madon Rafaela, zwana „di Feligno"; jest arcydzieło Tecyana, wyobrażające świętych: Sebastyana, Franciszka, Antoniego, Piotra, Ambrożego i Katarzynę, nad którymi pojawia się Matka Boska z Dziecięciem; są przepyszne portrety Me-

lozza da Forli: Sykstus IV., przed którym klęczy Platina, prefekt świeżo wówczas (w r. 1478) otwartej biblioteki watykańskiej itd.

Nadto znajduje się w Watykanie kilkanaście obrazów w. 19go, te jednak nie dadzą się zestawić z dawniejszymi, z jednym wyjątkiem Sobieskiego Matejki; dlatego też wszyscy Polacy, przybywający do Rzymu, błogosławią pamięć największego z naszych malarzy za ten dar wspaniały, złożony Namiestnikowi Chrystusowemu. Nie było nigdzie miejsca lepszego dla „Odsieczy Wiednia“, bo nigdzie nie mogła więcej chwały przysporzyć naszemu narodowi i naszej sztuce.

Nie chcę jednak przez to powiedzieć, że Matejko może współzawodniczyć nawet z Rafaelem: ze „stanzami“ i Przemienieniem Pańskiem“ da się porównać jedna tylko kaplica Sykstyńska, która zawdzięcza swą sławę głównie geniuszowi Michała Anioła, chociaż i inni wielcy artyści (Sandro Botticelli, Luca Signorelli, Domenico Ghirlandajo, Pietro Perugino i Cosimo Rosselli) ozdobili ją znakomitymi freskami. Nic wznioślejszego nie dała nam z pewnością nad te „Dzieje stworzenia“, rzucone w ogromnych zarysach na strop kaplicy — nad tę postać Boga Ojca, który zlatuje jak burza, niesiony przez aniołów, do pierwszego człowieka i wyciągając ku niemu prawicę, budzi go do życia (cała sztuka późniejsza uległa przemożnemu wpływowi tej postaci, która da się rozpoznać i w loggiach Rafaela), nad tych proroków i patryarchów, wzniesionych wysoko ponad dziedzinę znikomości doczesnej. Pod pewnym więc względem można przyznać słuszność tym, którzy Michała Anioła stawiają nawet ponad Rafaela, powtarzając z zachwytem słowa Aryosta: „Michel piu que mortale angel divino“ (Michał anioł Boski, wyższy od śmiertelników): pod względem wzniosłości i potęgi wyrazu przewyższył on twórcę „Dysputy“ i Madonny Sykstyńskiej. Ale za to ten umie grać na wielu innych strunach, nietkniętych przez Michała Anioła, ale piękność czysta, harmonijna, pogodna, zrównoważona, pełna słodyczy i wdzięku, promienieje daleko jaśniejszym blaskiem z dzieł Rafaela.

Jednostronność Buonarotti'ego i główne niedostatki, tkwiące w naturze jego geniuszu, występują szczególnie na jaw w „Sądzie Ostatecznym“. Nie troszcząc się o tradycyę i o wymagania sztuki religijnej, wyobraził tu Sędzię żywych i umarłych jako postać herkuliczną o rysach grubych, nieszlachetnych, które nie mogą uczucia religijnego w sercu widza obudzić. Niema tu także blasków chwały niebieskiej, która powinna otaczać Zbawiciela i wszystkich mieszkańców Jego Królestwa, — owszem, nie można nawet odróżnić świętych i zbawionych od rzeszy potępieńców; widzimy tylko ogromne mnóstwo ciał nagich, olbrzymich, skłębionych, które są wprawdzie narysowane po mistrzowsku, ale tak, jak gdyby artyście chodziło głównie o wywołanie podziwu dla swojej sztuki. Na wszystkich zaś obliczach maluje się zgroza i przerażenie, — tylko złe duchy radują się widokiem swych ofiar nieszczęsnych. Łatwo zrozumieć, dlaczego ten obraz wywarł wpływ tak potężny na rozwój malarstwa w wiekach następnych, ale trzeba stwierdzić, że nie był to wpływ dobroczynny.

V.

Wielkanoc w Rzymie. — Audyencya u Ojca Św.

W Wielką Sobotę przystąpili popołudniu wszyscy uczestnicy pielgrzymki, albo przynajmniej część ich największa (bo nikt z nas penitentów nie liczył) do trybunału spowiedzi w kościele św. Piotra a w niedzielę wielkanocną odprawił dla nich ks. Arcybiskup Bilczewski tamże mszę św. i udzielił im komunii św., poczem wygłosił do nich przemowę pełną namaszczenia i głębokiej treści. Wyraził on gorące pragnienie swoje, żebyśmy wszyscy wrócili do ojczyzny umocnieni w wierze prawdziwej i stali się tak niezłomnymi jej wyznawcami, jakim był św. Paweł z Werony, który umierając śmiercią męczeńską, umaczał palec w krwi swojej i wypisał na piasku słowo: „Credo!“ — jakim okazał się także w ostatnich życia chwilach nasz Chłopicki, który, przeczuwając bliski swój koniec, prosił żeby zwołano mieszkańców domu i czeladź (było to w Krzeszowicach): „Niech zobaczą“ rzekł „jak żołnierz polski umiera!“ — poczem zesunąwszy się z krzesła na kolana, przyjął komunię św. z największem ducha skupieniem. Nakońcu wezwał mowca pielgrzymów, żeby przy grobie św. Piotra odmówili razem głośno „Credo“ i żeby przyrzekli „według zasad świętej wiary katolickiej żyć, aby kiedyś mogli szczęśliwie w niej umierać“. Tak też uczynili wszyscy obecni — była to chwila, niezapomniana na całe życie.

Wróciwszy do naszej gospody, spożyliśmy zwyczajem staropolskim (którego w Rzymie nie znają) jajko święcone. Przy tej sposobności wysłuchaliśmy kilka przemówień (z których jedno wygłosił uczeń 7-ej klasy gimnazyum św. Anny w Krakowie). P. Dyr. Lityński wezwał nas (w porozumieniu z p. Radcą Gerstmanem, który myśl tę powziął pierwszy) do składek na zakupienie obrazu Wygrzywalskiego, wystawionego właśnie po raz pierwszy w Rzymie: „Wyzwolenie“ („Liberta“), żebyśmy upamiętnili swoją pielgrzymkę, składając to piękne dzieło w darze miastu stołecznemu naszej dzielnicy. Wniosek przyjęto oklaskami i zaraz posypały się hojne datki. Obraz ten, który ma ozdobić przyszłe muzeum sztuk pięknych we Lwowie, jest tryptykiem, świetnie malowanym, o treści symbolicznej: z jednej strony ciągną robotnicy okręt, uginając się pod ciężarem nadmiernego trudu; z drugiej widzimy ich oświetlonych krwawą łuną pożaru, z toporami w rękach, a na ich twarzach płonie straszny gniew i pragnienie zemsty; — to rewolucya społeczna. W środku zaś stoi na jasnym brzegu jakiejś krainy szczęśliwej, oblanej falami błękitnego morza, nagi, piękny młodzieniec, na którego obliczu maluje się cicha radość i zachwyt: jest to prawdopodobnie ludzkość „wyzwolona“ od cierpień, od walki i mozołów. Do młodzieńca przylatuje orzeł, który może ma przypominać podanie o Ganimedzie, przeniesionym na Olimp. Nie wiem, czy myśl artysty zdołałem odgadnąć, — inni przypuszczają, że obraz jego ma przedstawiać Polskę (to jest właśnie słabą stroną obrazów symbolicznych, że można je rozmaicie pojmować i że potrzebują komentarzy!), ale w każdym razie dzieło to odznacza się dobrym rysunkiem i kolorytem i należało do najpiękniejszych na tegorocznej wystawie międzynarodowej w Rzymie.

W niedzielę wielkanocną byli wszyscy uczniowie wraz z profesorami na pierwszej audyencyi u Ojca św., który w nadmiarze swojej łaskawości i dla okazania, jak miłą mu jest ta pielgrzymka, przyjął nas dwukrotnie. Za pierwszym razem powitał nas w „sali rzeźb“ z tkliwością ojcowską i z taką prostotą — według swego zwyczaju, — jak gdyby był tylko pasterzem wiejskim, miłującym z całego serca swoich parafian: podchodził do każdego ucznia, głaskał po głowie, dawał rękę do pocałowania, poświęcał różańce i medaliki, które wszyscy trzymali w dłoniach. Skoro się ukazał we drzwiach, zaśpiewała młodzież pieśń: „Serdeczna Matko“, — kiedy odchodził, pożegnała Go gromkim okrzykiem: „Niech żyje!“ W poniedziałek zaś wielkanocny zebraliśmy się w „sali królewskiej“ razem ze wszystkimi innymi uczestnikami pielgrzymki, do których przyłączyli się inni rodacy nasi, przebywający w tym czasie w Rzymie. Wchodzącego do sali Ojca św. powitaliśmy pieśnią: „Wesoły nam dziś dzień nastał“, poczem ks. Arcybiskup Bilczewski odczytał adres, ułożony w języku łacińskim, który tu podaję w wiernym przekładzie:

„Ojcze święty!“

„Kiedy w roku zeszłym przybył bardzo liczny zastęp Polaków z Biskupami swoimi i innymi najprzedniejszymi mężami na czele do Rzymu, aby wyrazić ci jednomyślnie uczucie najgłębszej miłości, przywiązania synowskiego i powinnego posłuszeństwa, obsypałeś ich tak wyraźnymi dowodami ojcowskiej życzliwości Twojej, że nie zdołali wdzięczności swej należycie wysłowić.

O wszystkiem, co wtenczas widziałem i słyszałem, uwiadomiłem w liście pasterskim swoich dyecezyan, dodając zarazem, że najgorętszem pragnieniem mojem jest, aby kiedyś i uczniowie, kształcący się w naszych szkołach, odbyli świętą pielgrzymkę do grobów Apostolskich i odnieśli z niej jak największe korzyści.

Życzenie moje spełnił Bóg wszechmocny, bo oto do stóp Twoich, Ojcze święty, upadają ci młodzieńcy, piękny kwiat i nadzieja i pociecha największa naszego narodu.

W początkach wieku 13-go wybrała się rzesza chłopców prawie niezliczona, żywą wiarą płonąca, na wschód, aby odzyskać Ziemię Świętą, ujarzmioną przez nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego. Nie mniejsza wiara przywiodła do Rzymu, do stóp Twoich, Ojcze Święty, tę małą garstkę uczniów, którzy chcą sobie zdobyć ojcowską miłość Twoją i proszą o Błogosławieństwo Apostolskie, ażeby mogli przyszłe żywota tego trudy śmiało pokonywać i wypełniać z radością przykazania Boże.

Nie można jednak policzyć tych, którzy przyjść nie mogli, jakkolwiek nie mniej gorąco pragnęli wybrać się w tę drogę; ci mogli tylko życzeniem i duszą towarzyszyć szczęśliwszym swoim kolegom. Zgromadziła się zaś młodzież nasza, Ojcze Święty, aby wobec najdostojniejszej osoby Twojej wszystkim okazać, że całem sercem miłuje Chrystusa Zbawiciela i Jego Matkę Niepokalaną, że chlubi się otwarcie imieniem chrześcijańskiem, że całą duszą przywiązana jest do świętego Kościoła katolickiego, że chce mu ulegać i być posłuszną i całem życiem okazać się godną zaszczytnego miana „żołnierzy Chrystusowych“, którem niegdyś Papieże obdarzyć raczyli naszych przodków za walki w obronie wiary stoczone.

Uczniom swoim towarzyszy niemała liczba dyrektorów i profesorow, którzy głęboko są przekonani, że naród wierzący i cnotliwy zginąć nie może i którzy o nic nie starają się usilnie, jak o to, żeby wychować mogli młodzież sobie powierzoną zwyczajem ojców naszych w bojaźni Bożej i miłości Chrystusowej.

Pokornie więc prosimy, Ojcze Święty, żebyś pobłogosławić raczył tym młodym latoroślom winnicy Swojej. Pobłogosław całej młodzieży polskiej i Niemcom, przynależnym do mojej dyecezyi, którzy tu są obecni i Rusinom, którzy przyłączyli się do nas, pobłogosław ich rodzinom zarówno obecnym jak i nieobecnym; pobłogosław wszystkich nauczycielów młodzieży naszej, spełniającym ciężki swój urząd ochoczo; pobłogosław i mnie, niegodnemu słudze Twemu, abyśmy wykonać zdołali, co przyrzekamy i żebyśmy, ożywieni wiarą, która działa przez miłość, naśladowali Chrystusa po wszystkie dni naszego życia i zacnem uczuciem synowskiem miłowali Jego Namiestnika na ziemi, któremu klucze królestwa „niebieskiego są powierzone“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bibliografia.

Das Geheimniss aller Geheimnisse im allerheil. Sakramente des Altars. In Betrachtungen auf jeden Tag des Monats. Aus dem Lateinischen des P. Basil. Balthazar O. S. B. Dritte verbesserte Auflage. (XVIII., 550 S.). 12°. Freiburg, Herder 1905. Mk. 3·40; geb. in Leinw. Mk. 4·20.

W jednej z recenzyi drugiego wydania oddano tej książce niezwykłą pochwałę, nazywając rozmyślania w niej zawarte wspaniałem dziełem ascetycznem, pełnem ducha i serca, nie traktującem o Przen. Sakramencie w sposb powszedni, ale wyższy i odpowiadający przedmiotowi temu najwznioślejszemu. Wielka to co prawda pochwała, ale — słuszność każe to przyznać — że zasłużona. Treść jest głęboko teologiczna, oparta na Piśmie św. i świadectwach Ojców Kościoła tak dalece, że autor przeważnie posługuje się zdaniami tychże co całej książce dodaje szczególniejszego namaszczenia i uroku. Ton tych rozmyślań nadzwyczaj jest serdeczny, zwłaszcza w ustępach o Komunii św. Szczególnie miłemi są rozmyślania o Mszy św., stanowiące wyczerpujący traktat o wzniosłości i wielkości tej Najśw. Ofiary. Autor zebrał z Pisma św. wszystkie teksty, figury, przecudnie odnoszące się do Przen. Sakramentu, łącząc je w zadziwiającą harmonię. Trzy dodatki obejmują rozmaite modlitwy; pieśni tak dla laików, jak i kapłanów przed i po Mszy św. Może zatem książka ta służyć jako książka do rozmyślań, do czytania duchownego i do modlenia tak kapłanom i zakonnikom, jak i osobom świeckim. *M.*

Psallite sapienter. Psallieret weise! Erklärung der Psalmen im Geiste des betrachtenden Gebets und der Liturgie. Von Dr. Maurus Wolter O. S. B. Dritte Auflage. Erster Band (Psam 1—35). Freiburg i B. Herder 1904. (XX. 614 S.) 8°. mk. 7·20; geb. Hbfr. mk. 9·40.

W szeregu znakomitych, nauka i cnota mężów zakonu benedyktyńskiego zajaśniał już przed 40 laty Ks. Dr. Maurycy Wolter Opat w Beuron jako głęboki teolog, wzniosły poeta, mistyk, asceta oraz sławny liturgista, przez epokowe swe dzieło »Psallite sapienter« wśród tak licznych komentarzy psalmów, komentarz Woltera należy do najprzystępniejszych i najlepszych. Myślą i zadaniem autora nie było jak sam mówi w przedmowie, żeby czytelnikom podać krytyczny i naukowy rozbiór tych przecudnych pomników religijnej poezyi Wschodu; krytyczny rozbiór ma tu być tylko tłem i niejako fundamentem, który wobec właściwej budowy t. j. przed

rozbiorem ascetyczno-mistycznym tych psalmów ma zostać w cieniu. Wskutek tego element naukowy i ascetyczny, łączy się w tem dziele w sposób harmonijny. Rozbiór każdego psalmu poprzedza tekst Wolgaty z samodzielnem tłómaczeniem na język niemiecki. Tłómaczenie to, ile możności, jest dosłowne, z uwzględnieniem tekstu pierwotnego. Przy tem jest ono wzniosłe, poetyczne, wprost powiedzmy klasyczne. Następuje dłuższy rozbiór okoliczności, które, o ile to dotychczasowa krytyka mogła zbadać, towarzyszyły powstaniu odnośnego psalmu. Czyni zaś to autor nie w sposób naukowo-suchy, czysto-krytyczny, ale wplatając w ten rozbiór różne archeologiczne i gograficzne opisy, przenosi czytelnika w miejscową i duchową sytuacyę, w której psalm mógł powstać. Po dłuższej parafrazie tekstu przechodzi autor do liturgiczno-mistycznych uwag i applikacyi tego psalmu i to uważa za główne swoje zadanie.

Na podstawie liturgii rozbiera i tłómaczy każdy psalm nietylko wówczas, gdy cały jest umieszczony w Officium, ale równocześnie tłómaczy każdy jego wiersz, znajdujący się w Introicie lub innych częściach Mszy św., w brewiarzu, rytuale itd. W ten sposób poznajemy stosunek tych hymnów do Chrystusa Pana, Matki Boskiej i Świętych, i możemy obficie czerpać z bogatego skarbu ascetycznych nauk i mistyczno-allegorycznych wykładów, które z teoryi często przenoszą nas w życie praktyczne, w życie społeczne naszych czasów. Przez całe dzieło zaś wieje duch prawdziwej, wewnętrznej pobożności, złączony z dziecięcą miłością ku Kościołowi św. i z gorącą tęsknotą za wieczną Ojczyzną. Kto zatem wczyta się w »Psallite Sapienter«, ten przekona się o obfitej oraz pięknej treści psalmów, dla takiego też brewiarz będzie jednem z najwięcej ulubionych zajęć; cały bogaty skarb kapłańskiej ascezy otworzy się przed modlącym się. Przedewszystkiem zaś zajmujący się duszpasterstwem znajdą w tem dziele wzniosły iście i budujący materyał do kazań.

Dlatego »Psallite sapienter« polecamy każdemu kapłanowi a przedewszystkiem duszpasterzowi, oraz zakonnikom odmawiającym chór.

Dzieło całe rozdzielone jest na 5 tomów. Obecnie przygotowuje się III. wydanie, z którego dotąd wyszedł tom I. obejmujący ps. 1—35. Można je nabyć także w zeszytach, które wychodzą co 2 lub 3 tygodnie po cenie 90 fenigów za zeszyt, okoliczność, która każdemu kapłanowi umożliwia zakupno tej gruntownej książki.

K. R.

Philosophia Moralis in usum scholarum. Autore Victore Cathrein S. J. Editio quinta. Friburgi, Herder 1905 pag. 493. 4·40 mk.

Że dosyć rozpowszechniona niechęć do starożytnego języka uczonych jeszcze nie stała się ogólną, pocieszającym tego dowodem jest prędkie i stałe rozchodzenie się łacińskich kompendyów wykładów akademickich. Pomiędzy innemi tego rodzaju wydawnictwami cieszy się szczególnem powodzeniem prawie co dwa lata w nowem wydaniu się okazującą podręcznik filozofii moralnej czyli etyki ks. Cathrein'a T. J., głośnego socyologa i długoletniego profesora uczelni zakonnej we Valkenbergu. Jasność i zwięzłość przy największej obfitości materyału z uwzględnieniem szczególnem kwestyi aktualnych, znane już dawniej tegoż dziełka zalety, stara się autor z każdem nowem wydaniem jeszcze podnieść. Obecne piąte wydanie wymagało już tylko kilka małych poprawek i nieznacznych zmian zanotowanych dokładnie w przedmowie.

Jak najszerszym kołom nie można dosyć usilnie zalecać większego dzieła ks. Chathrain'a p. t. »Moral philosophie«, które w zeszłym roku wyszło także w polskiem tłómaczeniu (Warszawa, Bibl. dzieł chrześć.), tak niniejsze łacińskie kompendyum można słusznie nazwać najlepszym z obecnie istniejących podręczników dla kształcących się teologów, z którego także i duszpasterz i katecheta może zasięgnąć prędkiej i gruntownej informacyi w kwestyach etyki, filozofii, prawa i socyologi.

B.

Beweggründe zur Liebe Jesu von P. Eusebius Nieremberg S. J. Bearbeitet von Dr. Ewald Bierbaum, Stadtdechant in Münster. Zweite, durchgesehene Auflage. Freiburg, Herder 1905. (XVI. 172 S.) 12°.

Dziełko to należy do »Biblioteki ascetycznej«, która już od szeregu lat wychodzi w wydawnictwie Herdera i niejedną już może wykazał perłę ascetycznej literatury minionych wieków i czasów obecnych. Ks. Nieremberg T. J. był bez kwestyi jednym z najgruntowniejszych ascetów XVII. w. w odznaczającym się zarówno głęboką wiedzą teologiczną, jak świętem namaszczeniem. Dlatego też dzieła jego ascetyczne tłómaczono i jeszcze wciąż tłumaczą się na wszystkie prawie języki europejskie. Czytelnicy nasi pewnie znają przecudne dzieło ks. Nieremberga, opracowane na nowo przez genialnego teologa Schebena i przełożone na język polski przez ks. Tylkę T. J.: »Uwielbienia łaski Bożej«. Celem dziełka »Pobudki do miłości P. Jezusa« jest głębsze poznanie Boskiego Zbawiciela, które niezawodnie jest najpotężniejszym środkiem, by wszystko odnowić w Chrystusie w myśl dewizy Ojca św. Piusa X. Coraz wyraźniej zarysowuje się z każdym rozdziałem piękna i ujmująca postać Boga-człowieka. Kto szczerze się zastanawia nad pobudkami do miłości Jezusa, podanemi przez ks. Nieremberga, ten musi zapłonąć miłością Bożą, i raz na zawsze powziąć w umyśle swoim i sercu wielką cześć i uwielbienie dla osoby Chrystusa Pana. Tłómaczenie jest gładkie i pod względem językowym poprawne.

M.

Dnia 7. września jako w pierwszy czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **św. Łazarza** o godz. $5^1/_2$ popołudniu.

VENITE ADOREMUS!

W Iwoniczu wybudowano za inicyatywą hr. Jana Potockiego i ks. A. Podgórskiego miejscowego proboszcza, schronisko dla motołków i nieuleczalnie chorych ze składek i funduszów prywatnych.

Koszta budowy są bardzo znaczne — a brak jeszcze wewnętrznego urządzenia do kuchni, pralni, oparkanienia i funduszów na utrzymanie chorych.

Komitet budowy mimo wszelkich wysiłków nie jest w stanie temu brakowi zapobiedz, zwłaszcza, że za budowę schroniska ma jeszcze kilkanaście tysięcy koron do zapłacenia, zmuszony więc jest zwrócić się do ofiarności publicznej o pomoc.

Ze względu na cel szlachetny, jakim jest opieka na nieuleczalnie chorymi, zwracamy się imieniem komitetu budowy do P. T. Braci Kapłanów z gorącą prośbą o pomoc materyalną, na ukończenie i wyposażenie szpitala.

Wszelkie datki należy nadsyłać pod adresem ks. A. Podgórskiego, proboszcza w Iwoniczu.

Nowe książki

Ks. Gąsiorowski: **Droga do poznania Boga** Rozmyślania na każdy dzień roku, 2 tomy, broszur. 6 K. 50 h., opr. 9 K.
Hattler Stagraczyński: **Dom Serca Jezusowego.** Czytanie nabożne dla wszystkich stanów, w dużym formacie, bogato illustrowane, broszur. 7 K 50 h., w ozdobnej oprawie 10 K.
Hattler-Stagraczyński: **Chleb duchowny** dla prawowiernych katolików, 8 tomów, broszur. 10 K., opr. 15 K.
Kwiateczki rajskie Trzydzieści broszur religijnych w kolorowych okładkach po 20 h. Komplet kosztuje tylko 5 Kor.

Uprzejme zamówienia prosimy przesyłać pod adresem:

Kubaczka & Lang księgarnia w Białej.

Nowy zbiór ustaw i rozporządzeń

w zakresie szkolnictwa ludowego,

z dodatkiem nowej ustawy o Radzie szkolnej krajowej i stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego,

wydany przez c. k. Radcę Namiestnictwa Pierożyńskiego, jest do nabycia po zniżonej cenie w naszej Administracyi.

Cena egzemplarza oprawnego z przesyłką **2 Koron 55 hal**

Dzieła ks. Longina Zarnowieckiego

do nabycia we Lwowie w księgarniach: Gubrynowicza i Schmidta, ul. Teatralna — i Seyfartha, Rynek 24 — lub u samego autora w Petersburgu (Wasil. Ostrow, linia 1., Nr. 52).

1. Historya i Technika Haftarstwa kościelnego z 27. rycinami chromolitogr. i 152. fototypami. Cena 15 rubli.

Treść: Słowo wstępne. — Część 1. Uwagi treści ogólnej. — Hafiarstwo kościelne w pierwszem tysiącleciu. — Okres romański. — Okres ostrołukowy. — Okres renesansowy. — Upadek haftarstwa kościelnego. — Odrodzenie tego kunsztu pięknego. — Część 2. Technika haftarstwa kościelnego — Haft jedwabny. — Haft złoty. — Haft postaciowy. — Haft angielski. — Haft biały. — Drogie kamienie. — Korale. — Emalia. — Zakończenie: Czego potrzeba, aby módz haftować szaty liturgiczne *lege artis* tak, jak należy?

Krytyka przyznała tej pracy nadzwyczaj wysoką wartość. (Porów. »Przegląd katolicki«, Warszawa, 1902).

2. Barwy liturgiczne w kościele rzymsko-katolickim pod względem historycznym, liturgicznym, symbolicznym i estetycznym z 20. rycinami chromolitografowanemi. Cena 2 ruble 50 kop.

3. **Symbolizm a zwłaszcza t. zw. „vestiarium" na tkaninach kościelnych** z 3. miedziorytami i 1. fototypem. Cena 1 rb.

4. Ozdoba Domu Bożego. Dzieło illustrowane, poświęcone szatnictwu liturgicznemu i kunsztom, w służbie Kościoła zostającym.

Wychodzi peryodycznie w dłuższych lub krótszych odstępach czasu, zależnie od okoliczności. Każdy zeszyt składa się z tekstu i desenów na dużych arkuszach. W pierwszej części znajduje się jeden albo więcej artykułów, dotyczących szatnictwa liturgicznego albo innych przedmiotów, do kultu używanych, a w drugiej — wzory i desenie na różne paramenta i przybory kościelne.

Autor, pragnąc, aby desenie tu podawane posiadały cechę ściśle kościelną *(ut sint typis ecclesiasticis insignita)* i tak pod względem rysunku, jak co do całości stylu przedstawiały się bez zarzutu, zapewnił sobie pracę kilku malarzy specyalistów za granicą — pod swoim kierunkiem. Cena pierwszego zeszytu: 2 ruble.

☞ Na żądanie wysyła się bardziej szczegółowy katalog dzieł powyższych. ☜

Lisecki Franciszek,

egzaminowany majster ciesielski w Bełzie,

który ukończył c. k. państw. szkołę przemysłową,

buduje dachy i wieże różnej jakości, wedle swego pomysłu lub danego rysunku.

ORGANISTA z dłuższą praktyką, gra i śpiewa dobrze, szuka posady. — *Karol Dziedzic w Gwoźdźcu* (poczta loco).

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek | **Monstrancyj, Relikwiarzy**

J. WYPASEK we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Pająków, Lamp

ORGANY

najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul Pijarów l. 7

(obok szpitala powszechnego).

☞ **Stacya kolei elektrycznej** ☜

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Niezbędnym środkiem w domu i w podróży jest



Aptekarza

A. Thierry'ego Balsam

wszędzie znany i wszechstronnie uznany.

Najskuteczniejszy przy złem trawieniu z jego objawami: odbijaniu się, zgadze, zatwardzeniu, tworzeniu się kwasów, wzdęciu i kurczach żołądka, oraz braku apetytu, **influenzie**, katarze, zapaleniach, osłabieniu, omdlewaniu i t. d.

Uśmierza kurcze i boleści, usuwa kaszel i zaflegmienie, działa czyszcząco.

Najmniejsza przesyłka pocztowa 12 małych albo 6 wielkich flakonów 5 K; 60 małych albo 30 wielkich flaszek 15 K wraz z opłatą pocztową. Uważać na jeden i jedyny prawnie zastrzeżony zielony znak ochronny »zakonnicę« z napisem »Ich dien. Allein echt«.

Aptekarza A. THIERRY'EGO **MAŚĆ CENTYFOLIOWA**

uśmierza ból, zmiękcza, rozpuszcza, wyciąga, goi i t. d. Najmniejsza posyłka pocztowa dwa słoiki 3 K 60 h. W drobiazgowej sprzedaży w składach 1 K 20 h za słoik Że aptekarza **Thierry'ego balsam i maść centyfoliowa** są niezrównanymi środkami, dowodzi broszura zawierająca tysiące oryginalnych podziękowań, którą dodaje się bezpłatnie do każdego zamówienia lub przesyła na żądanie. Adres: **Aptekarz A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch — Sauerbrunn.** Falszerzy i sprzedających naśladownictwa mych wyrobów, proszę podać do mej wiadomości, celem ścigania ich na drodze sądowej.

Organista z ukończoną szkołą organist., kawaler, umie grać na skrzypcach i fortepianie, szuka posady. *Wołoszczak, organista w Bohorodczanach.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.